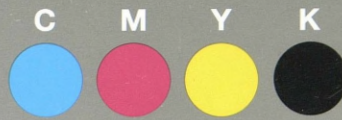
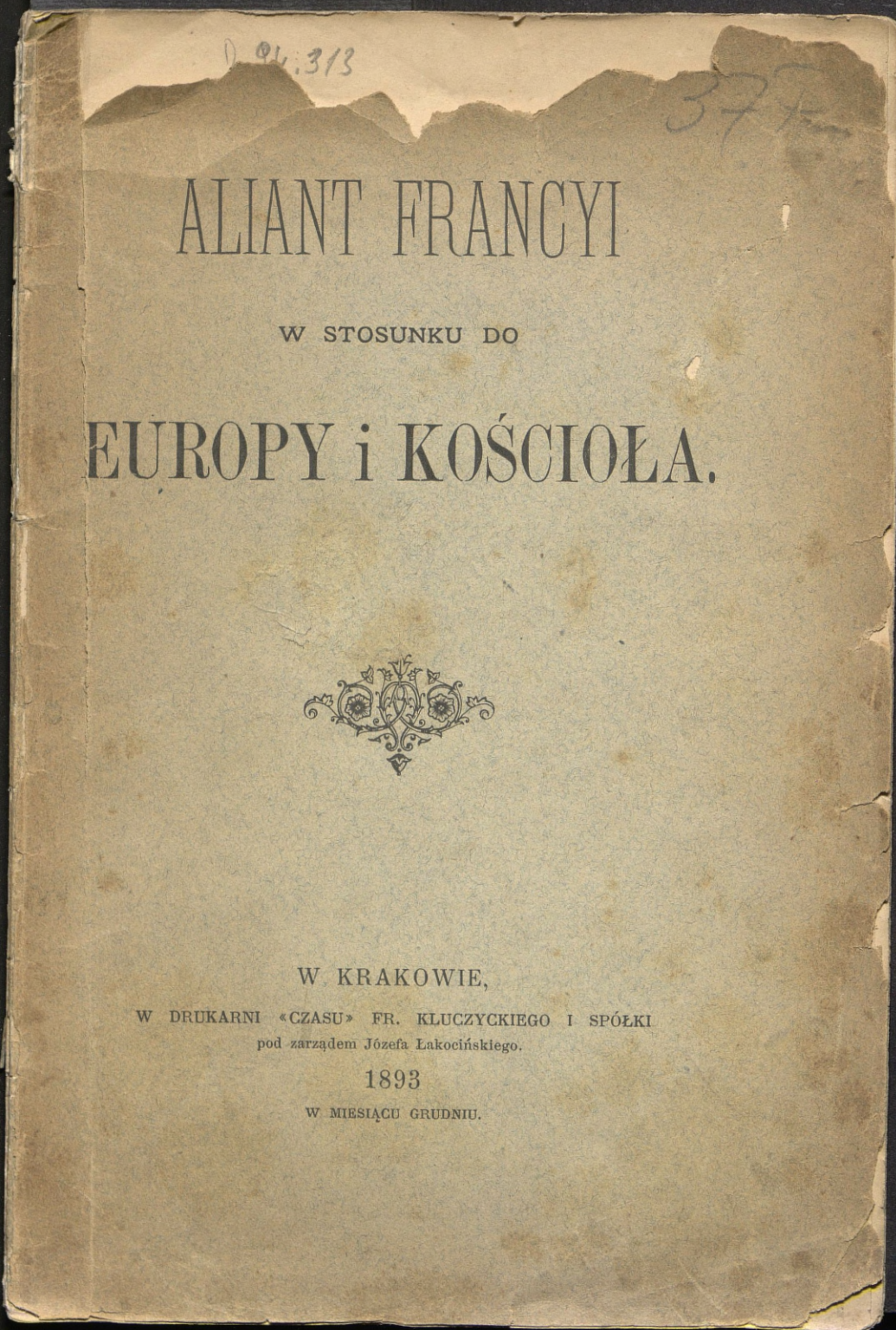




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



04.313

377

ALIANŃ FRANCYI

W STOSUNKU DO

EUROPY i KOŚCIOŁA.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1893

W MIESIĄCU GRUDNIU.



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13

Centimetres

Inches

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

1

2

3



D. 94.313

ALIIANT FRANCYI

W STOSUNKU DO

EUROPY i KOŚCIOŁA.

BIBLIOTEKA
Arcybiskupa Teodorowicza

Nr.

..... Nr.

Szafa

Półka

Rząd

D. 13.757

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1893

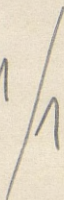
W MIESIĄCU GRUDNIU.

322: 940.



276 766

9961



NAKŁADEM JANA KLUCZYCKIEGO.

Kochany mój przyjacielu!

W tej chwili otrzymałem list Twój, w którym prosisz mnie usilnie, abym według mojego sądu i przekonania skreślił Ci obecny stosunek Rossyi do Kościoła katolickiego w imperyum i Królestwie, i zarazem wyraził moje zdanie co do mnie-maney tendencyi Rossyi do zjednoczenia się z Kościołem, o której przebąkiwać zaczynają niektóre pisma zachodu. Zadanie, które mi dajesz do rozwiązania, czuję to dobrze, nie przechodzi siłą moich. Nie od dzisiaj żyję na świecie. Rosyję znam dobrze — nie obce mi prądy, jakie w życiu jej dziejowem i społecznem się jawią; miłuję prawdę i chcę być jej opowiadaczem. — A więc, jeżeli Ci to potrzebne, a ziomkom moim lub też komukolwiek na coś przydać się to może, postanowiłem zadosyć uczynić Twojemu wezwaniu. Ponieważ chcę być krótkim i zwięzłym, rozpoczynam zatem od ogólnego poglądu na Rosyją i jej stosunek do Europy, bo ztąd wypłynie, jak to obaczysz, i jej stosunek do Kościoła katolickiego.

Rossya pod względem politycznym ma dwa cele, do których dąży z żelazną wytrwałością. Pierwszy: zajęcie Konstantynopola i zawładnięcie całym dziedzictwem wschodniego imperyum rzymskiego. Drugi: zjednoczenie całej Słowiańszczyzny pod jednym berłem caratu. Pierwszy z tych celów przekazały intelligencji rossyjskiej i jej rządowi testamenta polityczne Piotra Wielkiego, Potemkina, hr. Nesselrodego; drugi, powzięła ona w nowszych czasach, nie wcześniej, jak po roku 1860, ostatecznie postanawiając go przeprowadzić po roku 1870, to jest po zjednoczeniu się Niemiec. Wszystko, co czyni Rossya obecnie, ma te dwa cele na widoku. Nie tylko rząd, ale i cała intelligencya narodu, ma jasną świadomość i poczucie obydwóch tych celów, i współdziała z rządem, do obmyślenia i przygotowania odpowiednich ku temu środków. Świadczy o tem cała prasa rossyjska. Jasno i jawnie podjął to hasło przed 20 przeszło laty, jeden z najpoczytniejszych dzienników rossyjskich: *Moskowska Wiedomosti*, redagowany przez sławnego w swoim czasie, a zmarłego już Katkowa. Inne dzienniki rossyjskie *mutatis mutandis*, dostrajają się do tego tonu. Nie ma dziś ani jednego myślącego Rossyanina, któryby tych dwóch celów nie pragnął, a wyobraźicielami tych dążeń, są dzisiejsi ministrowie, przed wszystkimi zaś wszechwładny prokurator najświętszego synodu — Pobiedonoscew.

Ze intelligencya narodu przyczynia się do ułatwienia rządowi pozyskania tych dwóch celów, świadczą pozakładane w Rossyi już po roku 1870 Towarzystwa dobroczynne panslawistyczne, na których czele stoi dziś dawniejszy ambasador rossyjski w Konstantynopolu, osobisty przyjaciel wszechwładnego Pobiedonoscewa, Ignatiew. Towarzystwa te zajmują się podwójną propagandą: religijną i panslawistyczną, nie tylko w Galicyi, Czechach, Bułgaryi, Serbii, pomiędzy Słowakami na Węgrzech i w Kroacyi, ale rozciągają swe wpływy na Wschód; sięgają do Azji mniejszej, Syrii; mają one filie między Ormianami, a nawet pokusiły się o Abissynią, dokąd wysłano w swoim czasie głośną ekspedycyę, która sromotnie zakończyła się przez wprost wrogie działanie dzisiejszego Alianta Rossyi. Nie przeszkadza to wcale rzeczonym Towarzystwom wysyłać tak księgi jak schyzmatyckich missyonarzy do Europy i Azji, opatrując ich w pieniądze i materyalne środki, a zachęcając do propagandy religijnej i panslawistycznej. Takich emissaryuszów przed kilku laty przysłano do Królestwa sześćdziesięciu sześciu. Rozeszli się oni po całym Królestwie, a otrzymali od Towarzystwa Słowiańskiego, oprócz biletów bezpłatnych na wszystkie koleje, pieniądze na podróż i na cele propagandy.

Do Towarzystw tych należą wszyscy bez wyjątku wykształceni Rossyanie. Z łona tych To-

warzystw, do wszystkich ziem berłu rossyjskiemu podległych, wybierają, rekomendują, przesyłają tak zwanych diejatelów. A ponieważ już od lat kilkunastu wszystkie urzędy bywają obsadzone prawosławnymi, ztąd, tak na Litwie, jak i w prowincjach zabranych i w Królestwie, liczba tych diejatelów z każdym dniem wzrasta. Nie ma dziś miasta i miasteczka w Królestwie, gdzieby nie było kilka, kilkanaście rodzin prawosławnych, a jak już wspomniałem, każdy urzędnik jest diejatelem; czyli, oprócz powierzonego mu, urzędu, należy do Towarzystw dobroczynnych, musi więc zajmować się propagandą religijną i pansławistyczną. Ztąd poszło, że w każdym nieledwie miasteczku zakładają się ochrony i szkoły prawosławne, do których na żądanie biednych rodziców, przyjmują i dzieci katolickie, dając im wychowanie i życie pod warunkiem zostania prawosławnymi. W Królestwie Polskiem działalność Towarzystwa pansławistycznego koncentruje się w Towarzystwie Czerwonego Krzyża, którego przewodniczącą jest sławna z arogancyi i brutalstwa, żona dzisiejszego generał-gubernatora warszawskiego, Marja Andrejowna Hurko.

Z tego, co powiedziałem ogólnie, sądzić możesz, że tak rząd, jak i intelligencya rosyjska ma świadomość celów, do których dąży. A ponieważ do każdego celu potrzebne są odpowiednie środki, więc o takowych powiedzieć parę słów potrzeba.

Pierwszy cel, to jest zagarnięcie Konstantynopola i owładnięcie Wschodem, Rossya postanowiła dziś zdobyć za pomocą pokoju. Zdziwisz się zapewne, gdy te słowa przeczytasz i pytać się będziesz, z kąd do tego przyszedłem wniosku? Tymczasem zdrowa logika i instynkt narodu rosyjskiego każe mu obecnie oczekiwać pozyskania tego celu, jedynie od długotrwałego dzisiejszego pokoju. Rząd i intelligencya rosyjska wie dobrze o tem, że wszystkie wojny z Turkami, poczynawszy od Piotra Wielkiego, aż dotąd, Rossyi do tego celu nie zbliżyły. Każda wojna z Turcyą obudzała czujność Europy, która pamiętna na przestrogę wielkiego bohatera: że kto ma Konstantynopol, ma panowanie nad światem, stawiała zawsze swe *veto*; a jak w roku 1853 czynnie interweniowała na korzyść Turcyi.

Nie lepiej powiodło się Rossyi w ostatniej wojnie z Turkami, kiedy na żądanie Anglii, przy interwencji sławnego meklera (Bismarka) zmuszoną była powstrzymać swe zwycięskie orły u bram Konstantynopola i przyjąć narzucony jej przez kongres berliński pokój. Od tej chwili żaden Rosnyanin nie chce wojny z Turcyą i szczerze jest przekonany, że przy cierpliwości, w czasie zupełnego nawet pokoju, Rossya cel owładnięcia Konstantynopolem i Wschodem pozyska. Więcej powiem, a przychodzę do tego przekonania śledząc ruch umysłów w Rossyi, że tak rząd, jak

i naród, szczerze dziś pragną pokoju. Pragnienie to płynie z konieczności. Rossya w obecnej chwili nie jest dostatecznie przygotowaną do wojny. W trójprzymierzu widzi stałe postanowienie Europy, aby jej do sukcesyi po chorym człowieku (Turcyi) nie dopuścić. Więc nie pozostaje jej nic innego, jak czekać. Cokolwiekby sędzą za granicą o jej umizgach do Francyi, Rossya na zawarciu aliansu ścisłego z tą ostatnią nigdy się nie zgodzi, bo się obawia, że zawarty alians mógłby ją narazić na wojnę; a jakkolwiek połączone siły Francyi i Rosseyi mogłyby skutecznie walczyć przeciwko trójprzymierzu, Rossya nauczona doświadczeniem, pamiętna na to, że *belli et iuris dubius eventus*, prowadzić wojny w aliansie z Francją nie chce i nie myśli. Zmuszona do tego, wystawi swe siły i bić się będzie. Nie zmuszona — czeka i czekać postanowiła. Dlatego też pompatycznie wszędzie zapowiada, że chce pokoju. Pokój jest w ustach cara, ministrów, ambasadorów, prasy. Dla pokoju, poniesie ona więcej jeszcze upokorzeń, jak niedawno temu w Bulgaryi. Ścisłe mówiąc, Rossya robi dobrze. Na pokój zyskuje dziś wiele; może na pewno liczyć, że zyska wszystko, a nawet do celu pierwszego, którego wojną dopiąć nie zdołała, za pomocą pokoju się zbliży.

Czy na pokoju zyskuje Rossya?

Powiniennem wypowiedzieć prawdę. Rossya od pokoju czeka najlepszego i najłatwiejszego rozwiązania tych ważnych zagadnień, które do wskazanych celów znacznie ją przybliżą. Jednocześnie Rossya porządkuje swoje finanse; zakłada fabryki; buduje drogi żelazne; sadzi winnice; pomnaża siłę zbrojną, a to wszystko odbywa się z przerażającą szybkością, o której Europa nie ma dokładnego pojęcia. Nie chcę, abyś mi wierzył na słowo — więc tu chwilę zastanowić się potrzeba i przyjrzyć się rezultatom, jakie na drodze pokoju Rossya zdobyła do tej pory.

Pierwszym rzucającym się w oczy rezultatem polityki pokojowej Rossyi, są jej finanse. Finanse te, w porównaniu z finansami przed 20 laty, śmiało mogę nazwać świetnemi. Rząd nie wydaje dziś pieniędzy bez rachuby. Układa skrupulatnie budżet wydatków i na nim robi oszczędności. Złodziejstwo grosza publicznego, tak niegdyś powszechne w Rossyi, staje się coraz rzadszem. Izba obrachunkowa skrupulatnie sprawdza wydatki, wykrywa nadużycia, i nie oglądając się na osoby, winnych pociąga do odpowiedzialności. Cesarz osobiście nie znosi złodziejów. Po ostatniej wojnie tureckiej, tych, którzy umaczali ręce w skarbie wojennym, rozkazał ścigać i karać sądowo, a jednemu ze swoich stryjów ostentacyjnie okazał swą wzdargę. Wiem, że niedawno temu jeden z większych dygnitarzy wojennych, krewny wszech-

władnego dziś Pobiedonoscewa, pomimo wstawiennictwa i protekcyi tegoż, za złodziejstwo zesłany został na Syberyę. Rodzinie cesarskiej zmniejszono pensye i apanaże. Wydatki domu cesarz osobiście kontroluje i oszczędności wprowadza. Na czele ministryum skarbu stoją ludzie zdolni i fachowi. Jeżeli Rossya i dziś zaciąga pożyczki już to wewnętrzne, już to zagraniczne, to te obracane bywają na cele potrzebne i produkcyjne. A trzeba wiedzieć, że Rossya w swoim obszarze posiada niezliczone i niesłychane bogactwa. Dodajmy do tego, że do wszelkiego rodzaju przemysłu i produkcji materyały znajduje u siebie pod ręką. W obszarach poafganistańskich jak najlepiej udaje się bawełna. Na Kaukazie, w Krymie wielkie przestrzenie obrócono na założenie winnic, i niedaleki czas, jak Rossya zaopatrywać zacznie Europę w wina, zastępując węgierskie i francuskie przez filokserę zniszczone. W gubernii moskiewskiej, nad Donem, w Królestwie Polskiem powstały w ostatnich czasach rozliczne fabryki płótna, płócienek, stali, żelaza, jedwabiu, sukna, kortów i wyrobów bawełnianych. Rok za rokiem zmniejsza się dowóz z zagranicy, nie tylko przedmiotów potrzeby, ale zbytku i luxu, które rząd wysokiem cłem obkłada. A co mówić o kopalniach węgla, siarki, ołowiu, cynku, żelaza, miedzi, złota? W kopalniach złota w ostatnich czasach porobiono znakomite ulepszenia i oszczęd-

dności. A nietknięte jeszcze dla braku środków komunikacyjnych dziewicze i obfite lasy, dostarczyć z czasem zdołają budulcu całej nawet Europie. Jeden z bardzo zdolnych finansistów zapewniał mi, że w jakieś lat 20, Rosyja niczego nie zapotrzebuje z zagranicy, a nawet dostarczać będzie Europie swoich wyrobów tańszych i lepszych. Każdy niezaslepiiony umysł przyznać to musi, że na pokoju Rosyja obecnie olbrzymie odnosi zyski.

Dodaj do tego, że od pewnego czasu Rosyja usilnie pracuje nad ułatwieniem sobie środków komunikacyjnych. Budowa dróg żelaznych postępuje szybko. Droga syberyjska połączy Azyę z Europą i nietknięte skarby ziemi syberyjskiej dostępnymi uczyni. Sieci dróg żelaznych w Królestwie jak najdogodniej w celach handlowych i wojennych łączą się z sieciami imperyum. Rząd czuwa nad eksploatacją dróg żelaznych, będących w posiadaniu prywatnych Towarzystw, przez tak zwanych inspektorów kolei. Najpierwszem ich zadaniem jest: żądać ciągle powiększenia taboru. To też i wszystkie oszczędności na ten cel bywają obracane, a ponieważ niektóre drogi żelazne stoją świetnie, więc tabory ciągle się zwiększają. Na wypadek wojny rząd rozporządzać będzie olbrzymim materiałem parowozu.

Co do siły zbrojnej, Rosyja takową ciągle pomnaża. Wiem od jednego z fachowców, że Ros-

sya w obecnym czasie posiada liczniejszą artyleryę, aniżeli zjednoczone Niemcy. Wyćwiczenie żołnierzy postępuje szybko. Przez przyswojenie sobie systemu ogólnej służby wojskowej, Rossya bez wysiłku w obecnej chwili może już postawić mniej więcej pięć milionów wyćwiczonego żołnierza. W instytucyi kozactwa ma doskonałą i liczną jazdę lekką. A jakkolwiek piechota nie ma jeszcze w większej części karabinów nowego systemu, to, o ile wiem, praktycznie, dokładnie jest obeznaną z posiadaną bronią palną, i ciągle z nią odbywa ćwiczenia. Pod tym względem żadne państwo w Europie nie robi tak olbrzymich postępów, bo nigdzie żołnierz nie jest tak pilnowany, ćwiczony i że tak powiem, więcej męczony.

Rossya więc pod każdym względem zyskuje na pokoju, a zyski te tak są widoczne, że same rzucają się w oczy. To też tak rząd, jak i inteligencya nie chcą dziś wojny, chociaż nie zaniedbywają gotować się do niej. Rossya chce pokoju jeszcze i dlatego, ażeby doczekała rozbicia się trójprzymierza. Samo przez się jasne, że trójprzymierze długo utrzymać się nie zdoła. Polityka rossyjska i francuska ciągle pracują nad tem, aby trójprzymierze rozbić. Francya nie bez zasady spodziewa się, że odciągnąć z czasem zdoła Włochy, bliższe jej sąsiedztwem, rasą i interesami. Rossya usiłuje wmówić w Austryę, że o prowincyach słowiańskich nie myśli i do Konstantynopola nie

wyruszy. Aby odciągnąć Austryę od trójprzymierza, Rossya straszy ją preponderancją Niemców, i ukazywaniem coraz większej od nich zależności. W gruncie jednak rzeczy, gotowa w każdej chwili wejść w przymierze z Niemcami, pod warunkiem całkowitego rozbioru Austryi. Rozbiór Austryi zarówno kiełkuje w mózgach mężów politycznych z nad Newy, jak i z nad Sprei. Włochy spodziewają go się na pewno i dlatego trzymają się Niemiec. Wobec tych trzech apetytów, Austrya ze swą polityką bezbarwną i bierną, długo utrzymać się nie zdoła. Czeka ją los Rzeczypospolitej Polskiej, z tą jednak różnicą, że części rozczłonkowanej Polski wzięto gwałtem, tu zaś siłą ciężenia — Niemcy połączą się z austryackimi Niemcami; ziemie słowiańskie przejdą do Rossyi, a Włochy zagarną prowincye, do których wzdychają.

Stan też polityczny Europy tak się pomyślnie ułożył, że Rossya od pokoju wszystkiego spodziewać się może, i że wszystkie szanse są po jej stronie. Wojna francusko-pruska rzuciła na długo zarzewie nienawiści do Niemców we Francyi, a nienawiść ta jest tak wielką, że Rosya na niej się opierając, może tem śmieiej stawiać swe kroki na drodze do zdobycia swoich celów. Niemcy przeciwnie, upokorzywszy bezprzykładnie urokiem wojennym Francję, zabrawszy jej dwie prowincye, już niczego od niej nie pragną i nie żądają,

a całą swą czujność zwracają dziś na Wschód, gdzie obok olbrzymiego i niebezpiecznego wzrostu sąsiada, mają widoki na prowincye niemieckie i brzegi Bałtyku. Otóż Rosyja nie chce, aby całkowita uwaga Niemiec zwracała się ku jej stronie i dlatego umiejętnie podburza Francuzów, zachowując pozorną zgodę z Niemcami. W tym celu rodzina cesarska, z pochodzenia niemiecka, ostentacyjnie głosi się ruską. Szowinizm narodowy cudownie godzi się z tą polityką. Cesarz przystraja siebie i armię w czapki baranie i buty juchtowe, aby zerwać z zapożyczonym od Niemców ubiorem. Każdego też prawie roku wysyła braci i stryjów swoich do Francyi, aby swą przyjaźń dla Francuzów a niechęć do Niemców manifestować. Wyprawia w Kronsztadzie wspaniałe przyjęcia floty francuskiej i o dziwo! w państwie knuta i samodzierżawia, dla miłych sobie gości, każe grać rewolucyjną Marsyliankę. Aby tę nienawiść jeszcze więcej obudzić, rozkazuje flocie swojej nawiedzić Francję i Francuzi jednomyślnie wylewają się na uczucia przyjaźni i miłości dla Rosyi, w tej błogiej nadziei, że w przyszłej wojnie w aliansie z Rosyją pokonają Niemców i odzyskają stracone prowincye. Tymczasem Rosyja, jak to wyżej wykazałem, o wojnie zaczepnej z Niemcami nigdy nie myślała i nie myśli. Może ją przyjąć zmuszona, jako zło konieczne, ale wywoływać jej nie będzie, a nawet w razie nagłego

wyruszenia się Francyi, zostawi ją swojemu losowi, jeżeli tylko ze strony Niemiec otrzyma jakąkolwiek gwarancję. Rosyja też nie przypuszcza, aby Niemcy mając na karku Francję, seryo myślały o wojnie na dwóch frontach. Raczej Rosyja spodziewa się, że postraszywszy Niemców Francją, doczeka się od nich pierwszego kroku do wzajemnego porozumienia się. Niech tylko Niemcy wyjdą z trójprzymierza, niech pozwolą jej gospodarować na Wschodzie, a sympatye rossyjsko-pruskie odżyją. Nie tak to łatwo zapomnieć można o związkach krwi, tradycyi, braterstwie broni i wspólnie oddawanych sobie przysługach. Rosyja na nienawiści Francuzów ku Niemcom budować może gmach własnych korzyści. Francya grubo się pomyli, gdy na nieprzyjaźń Rosyji do Niemiec liczyć zechce.

Z tego, co dotychczas powiedziałem, jasno widzisz, w jakim znajduje się stosunku Rosyja do reszty Europy. Stosunek ten wypłynął z jasno podjętego i sformułowanego sobie celu owładnięcia Wschodem, do którego Rosyja obecnie dąży po drodze pokoju.

Drugim celem Rosyji jest zjednoczenie Słowiańszczyzny pod swoim berłem. Zjednoczenie to Rosyja chce przeprowadzić nie na sposób federacyjny, przy zachowaniu każdej narodowości, jej języka, religii, praw, zwyczajów, ale na sposób ścisłej i zupełnej assymilacyi, pod warunkiem



przyjęcia prawosławia i języka rossyjskiego. Wypowiedziało to jasno dziennikarstwo rossyjskie, kiedy Czechom, szukającym protekcji Rosssyi, radziło przyjąć prawosławie. Jeżeli Rosssya i jej intelligencya tę tylko znajduje radę dla braci Słowian, którzy należą jeszcze do innego państwa, i których zlanie w przyszłości z Rosssyą jest jeszcze niepewnem, to zadanie tak pojętej assymilacyi z całą bezwzględnością i brutalnością przeprowadza na Litwie i w Królestwie.

Rząd i intelligencya mówi dziś wręcz Polakom: »my musimy was wynarodowić i sprawosławić. Jest to konieczność dziejowa, której pominąć nie możemy, mając nad wami panowanie siły. Dla dobra naszego, waszego, całej słowiańszczyzny, dla przyszłej wielkości i preponderancyi. Słowem, w Europie Polska musi się stać rossyjską do szpiku kości. Zadanie to przeprowadzimy tem łatwiej, jeżeli Europa zostawi nas na dłuگو w pokoju, tem pewniej i skuteczniej, jeżeli w Europie nie znajdzie się ani jeden głos, któryby ujął się za Polską.« To też dyplomacya rossyjska na całej linii zapobiega, aby nigdzie nie było mowy o Polsce. A ponieważ Polska do obecnej chwili w większej części jest katolicką i ryczałtowe sprawosławienie jej, jak to niedawno miało miejsce z Unitami, mogłoby wywołać protest ze strony Stolicy apostolskiej, a obudzić współczucie i działanie katolików innych narodowości,

więc dla uniknięcia tej niedogodności, odwrócenia uwagi od Polski i jej Kościoła, rząd rosyjski chwycił się dwóch środków:

a) okazuje dbałość o obsadzenie wakujących biskupstw w Polsce i w prowincjach zabranych;

b) napomyka prasie europejskiej, że gotów jest podjąć i przeprowadzić unię z Kościołem, przy zachowaniu swojego obrządku wschodniego.

Obaczmy, jak rząd rosyjski używa obydwóch tych środków dla wprowadzenia w błąd Stolicy apostolskiej i katolików Europy, a przybliża się do celu owładnięcia Słowiańszczyzny.

Przed rokiem 1862, rząd rosyjski co do obsadzenia wakujących biskupstw w Polsce i Rosyi trzymał się wprost przeciwnego systemu, pragnąc jak najprędzej przeprowadzić powyżej rzezoną assymilację. Aby osłabić Kościół katolicki w krajach zabranych, a ująć mu blasku w Królestwie, przez długie niekiedy lata nie przedstawiał kandydatów na wakujące stolice biskupie tak dalece, że w r. 1856 w całym Królestwie było *dwóch*, wyraźnie *dwóch* biskupów-administratorów dyecezyi, a jeden dyecezyalny. Niektóre stolice biskupie wakowały po lat kilkanaście, a inne, jak warszawska lat 21; wszystkie zaś dyecezye rządzone były przez tak zwanych wikaryuszów kapitularnych czyli administratorów. Spół sposób takiego postępowania rządu na szkodę Kościoła, zanadto był krzyczący i wywoływał ze

276 766



strony Ojca św. liczne ubolewania i skargi, które znajdowały odgłos w duszach katolickich całego świata. Nikt wtedy w Europie nie łudził się, jakoby rząd rossyjski nie pragnął osłabić Kościoła, aby jego kosztem szerzyć prawosławie. Katolicy polscy znajdowali współczucie u wszystkich narodów chrześcijańskich. Dziennikarstwo prawie całej Europy mówiło o prześladowaniu Kościoła w Polsce. Po roku 1862 rząd zerwał z tym niewygodnym dla siebie systemem. Wprawdzie i dziś nie spieszy się z obsadzeniem wakujących biskupstw; mniej dba o przydanie biskupom koniecznych dla nich suffraganów, którzy są biskupami tytularnymi, ale nie odbiega już przez czas dłuższy od obsadzania stolic biskupich. Pozorną tę koncesyę dla dobra Kościoła na innej drodze nie tylko osłabia, ale niweczy, ścieśniając na każdym kroku władzę biskupów — zapomocą różnego rodzaju przepisów administracyjnych i to tak dalece, że biskupi bez wiedzy, zezwolenia i aprobaty gubernatora i generał-gubernatora, nie literalnie czynić nie mogą. Jako dowód tego, co mówię, przytaczam następujące dane.

Wiadomo ci, że ukaz z r. 1866, zabrawszy duchowieństwu w Królestwie majątki kościelne, wyznaczył każdej dyecezyi ilość probostw i wikaryatów, do których przywiązane zostało pewne wynagrodzenie, stanowiące pensyę rządową. Wraz z ukazem pojawiły się przepisy o obsa-

dzaniu wakujących probostw i wikaryatów, których treścią jest to, że nikt z duchownych nie może być przeznaczony i użyty na jakąkolwiek posadę, bez zatwierdzenia rządu. Kanonicy, proboszczowie, administrowie parafij i wikaryusze, muszą posiadać zatwierdzenie rządu odnośnie, gubernatora, generał-gubernatora, ministerjum, i Biskup nie może użyć kapłana, który takowego zatwierdzenia nie uzyskał. Ztąd dzieje się, że w każdej dyecezyi są kapłani zawieszeni pomiędzy niebem a ziemią, którym odmówiono zatwierdzenia, bo się okazali niebłagonadiożnymi. Są i tacy, których za urojone przewinienia rząd wygnał z zajmowanych posad, i których biskup do żadnej duchownej czynności użyć nie może. Gdzież tu więc wolność w zarządzie dyecezyą?

Jak bez wiedzy, zezwolenia i zatwierdzenia rządu, biskup nie może użyć kapłana, tak przy przenoszeniu go z miejsca na miejsce, jest całkowicie skrepowany i bezwłasnowolny. Są strony w kraju, jak w Lubelskiem, na Podlasiu i w Warszawie, gdzie biskup nawet wikaryusza z miejsca na miejsce przetranslokować bez zgody rządu nie może. Niezatwierdzonemu nie może powierzać nawet czasowego zarządu wakującym beneficjum. Ztąd idzie, że kilkotysięczna częstokroć parafia przez dłuższy przeciąg czasu zostaje bez obsługi kapłańskiej, bo kapłani sąsiedni bez paszportu udać się do niej nie mogą, a rząd na przedsta-

wionego sobie kandydata, albo się nie godzi, albo przez dłuższy czas odpowiedzi nie nadsyła. Mogą wtedy ludzie nie uczęszczać do kościoła, nie słuchać nauk, odwykać od pobożności, umierać bez Sakramentów św. Jeżeli to boli gorliwego biskupa, rządu to nie obchodzi. »*Pereat mundus fiat voluntas gubernatora*«. Jeszcze jedna próba wolności biskupów w zarządzie dyecezyami.

Biskup dla ważnych przyczyn postanowił przenieść kapłana z miejsca na miejsce; uczynić tego nie może bez zezwolenia rządu. Ale co ważniejsza, na mocy istniejących przepisów, biskup w przedstawieniu swoim do rządu, powinien wypowiadać się (*sic*) z przyczyn, które go do tego skłoniły. Przypuściwszy, że biskup sposobem upomnienia, za karę, za przewinienia sobie tylko znane, do których kapłan sam mu się przyznał, osądził potrzebę usunięcia go z zajmowanego miejsca i przeniesienia na inne. Na mocy przepisów, niedawno temu wydanych, biskup uczynić tego nie może, bez przytoczenia powodów, do tego go skłaniających, i to na piśmie. Otóż w takim stanie rzeczy biskup, ojciec i zwierzchnik, zmuszony jest do wykrywania błędów i grzechów swoich podwładnych osobom innego wyznania i Kościołowi wrogim. Jak biskupi pokrywają tę trudność, ja nie wiem — wiem tylko, że to jest krzycząca niesprawiedliwość, wkraczająca w gra-

nice wewnętrznej karności kościelnej, a sięgająca do głębi sumień ludzkich.

Biskup, zmuszony przepisami administracyjnymi do wykrywania błędów swoich podwładnych, jest niekiedy zupełnie bezsilnym, gdy otwarcie przychodzi mu je naprawiać lub karać. Pominąwszy już dwa różne punkta widzenia ze strony rządu i biskupa, pominąwszy to, że, co w oczach gubernatora lub generał-gubernatora będzie uchodzić za zasługę, w oczach biskupa będzie godnem kary; rząd rozmyślnie, dla osłabienia powagi biskupa i rozluźnienia karności, będzie zmniejszać winę i wymawiać zdroźnego kapłana. To też bardzo często odpisuje biskupowi, że na ukaranie takie się nie zgadza, lub też tajemnie zapytuje winnego, czy tę lub ową karę przyjmuje. To znowu przy obsadzaniu posad, okazuje zdziwienie, że biskup jest niesprawiedliwy, że duchownych wyżej wykształconych wysyła na wieś, dając do poznania, że, jeżeli interesant się nie zgodzi, on zatwierdzenia swego odmówi. Za to znowu, najmniejsze przestąpienie, już nie prawa, ale przepisów administracyjnych, lub policyjnych, karze bezlitośnie, niekiedy odejmując duchownemu połowę, lub całość pensyi rocznej, a wielość tych przepisów, wyłącznie do duchownych skierowanych, sprawia, że rzadko jest kapłan, któryby kontrybucyi nie płacił. Są to wprawdzie przesładowania i znęcania się nad duchowieństwem ze-

wewnętrzne, ale celem tegoż jest zterroryzowanie takowego. To też duchowieństwo polskie, okrom zasługi męczeństwa, dowodzi na każdym kroku wysokiej swej cnoty i posłuszeństwa biskupom, i rzadko bardzo znajdzie się kapłan, któryby na ubocznej drodze szukał zmiany postanowień swego biskupa.

Z tego, co powiedziałem, widzisz, do jakiego stopnia biskupi w cesarstwie i Królestwie skrzępowani są różnemi przepisami rządowemi; jak coraz więcej stają się bezsilnymi, a pozornie posiadając dostojęństwo i władzę, widzą, jak wszystko z pod rąk im się usuwa; jak coraz więcej rząd przywłaszcza sobie rozliczne prawa bezpośredniego wpływu na duchowieństwo, dopóki nie przyjdzie czas, jak to, niestety, dzieje się już w niektórych miejscowościach imperyum (Mińsku), że nie biskupi, ale gubernator rozdaje beneficya, tranzlokuję kapłanów, i ostatecznie rozstrzyga, jak należy i w jakim języku nauczać, lub wypełniać obowiązki kapłańskie.

Myliliby się mocno, ktoby sądził, że na tej drodze Rossya choć na chwilę się wstrzyma. Wiedzą, co sądzić o tem biskupi w Królestwie, kiedy za bytnością swoją w Petersburgu na ostatniej konsekracyi, na przedstawienia swoje, co do skrzępowania władzy swojej, otrzymali odpowiedź: że to zmienić się nie da, czyli że rząd ucisku swego polityczno-administracyjnego nie

colnie, a nawet jeszcze go obostrzy. To też nie ma roku, w którymby czegoś nowego przeciwko biskupom i duchowieństwu nie ukuto, a biskupi z przerażeniem widzą, jak wszystkie najświętsze prawa Kościoła rząd przepisami swojemi gwałci i niweczy. Zaprawdę, być dziś biskupem w Polsce lub imperyum, równa się męczeństwu, a nie jeden z biskupów z przerażeniem spogląda w przyszłość i pyta: czyby nie lepiej było wywołać jawne prześladowanie, i umrzeć na Syberyi lub wygnaniu, aniżeli wieść żywot w upodleniu, pełen rozpaczliwych ustępstw, przy zdradzaniu najistotniejszych interesów Kościoła.

Nie lepsza bo też i dola duchowieństwa świeckiego po parafiach, bo o zakonnikach nie ma już mowy. Ci ostatni, jak to sobie rząd zamierzył, wymierają i giną. Ucisk administracyjno-policyjny w całej swej pełni gniecie je i krępuje. Że już nie wspomnę o skrępowaniu wolności jego osobistej (żaden kapłan z miejsca pobytu ani na chwilę bez paszportu wydalić się nie może), dosyć powiedzieć, że żadna czynność kapłana, czy to w kościele, czy w parafii, — bez wiedzy, kontroli i komentarzy niższych urzędników, obowiązanych do składania raportów namiestnikowi i gubernatorom, obejść się nie może. W gorliwości o dobro duchowne swoich parafian, w nauczaniu dzieci katechizmu w kościele (o szkole dawno nie ma mowy), o przygotowaniu ich do pierw-

szej Komunii św., w zachęcaniu ludzi do życia chrześcijańskiego, w zalecaniu trzeźwości, unikaniu szynków i karczem, jako miejsc zepsucia i opilstwa, w przestrzeganiu parafian, aby na urzędy wójtów, sołtysów, wybierano ludzi uczciwych, naczelnicy powiatów a nierzadko gubernatorzy, widzą działanie przeciwne dobru państwa i prawosławia. To też istnieje jedna straszliwa nota, którą, gdy który z duchownych otrzyma, na żaden urząd dopuszczonym nie zostanie, a tą jest »wredny prawosławiu« (nienawistny prawosławiu). Do jakiego stopnia rząd mięsza się w najdrobniejsze czynności duchowieństwa, niech Ci to służy za dowód, że nie dalej jak w roku bieżącym, dziekan i proboszcz w Sochaczewie, zapłacił kary rs. 50 za to, że do sąsiedniej parafii w dniu Wielkiej Soboty, dla poświęcenia wielkanocnego jajka, wydelegował kleryka, mającego cztery mniejsze święcenia; bo generał-gubernator osądził, że święcić jajko wielkanocne może tylko kapłan, a kleryk do tego nie ma prawa. Czy to nie żarty z biskupów, Kościoła i ich władzy?

Drobiazgowo zajmowanie się sprawami duchownymi, stanowi też najważniejszy rodzaj czynności generał-gubernatora. Odbierając ciągłe raporty od naczelników powiatowych za pośrednictwem gubernatorów, generał-gubernator wie lepiej aniżeli wszyscy biskupi, co który ksiądz porabia; z kim przestaje, gdzie bywa i niemal,

co myśli... Obliczył np., że w przeciągu pewnego czasu, było kilkudziesięciu księży za sprawunkami w Warszawie. Wysłży natychmiast dwa okólniki: jeden do biskupów, drugi do gubernatorów. Biskupów monituje generał-gubernator, że duchowieństwo pozostawia parafian bez obsługi, wydalając się do Warszawy. Gubernatorom nakazuje ograniczyć do minimum wydawanie paszportów wewnątrz kraju. Skutkiem tego, duchowni, obowiązani do składania egzaminu konkursowego na beneficya, do Warszawy paszportów nie otrzymali.

Najśmieszniejsze w całym tem postępowaniu z Duchowieństwem jest upatrywanie w każdej czynności duchownego jakiej intrygi polsko-jezuickiej. »Polską intrygą« zowie się, gdy biskup płacze i wyrzeka na ucisk; »polska intryga« jest w tem, gdy kapłan pragnie zbawienia dusz i dla nich pracuje, a największą zbrodnią i najstraszniejszą »intrygą polsko-jezuicką,« jest modlić się do Serca Jezusowego. Za Serce Jezusowe, wielu proboszczów wygnano już z probostw, a posiadanie skaplerza lub książeczki o Sercu Jezusowem, karze się wywózką do Rosyi, lub na Syberję. Biedni katolicy polscy, im jednym z całego Kościoła katolickiego w świecie, nie wolno nie wiedzieć o Sercu Jezusowem, aby się doń modlić. Coby na to powiedział kardynał-arcybiskup Paryża, z okoliczności przyjazdu marynarzów

rossyjskich, nakazujący śpiewać na Montmatre, w świątyni Serca Jezusowego, uroczyste »Te Deum?«.

Do ucisku administracyjno-politycznego, wywieranego przez rząd na duchowieństwo parafialne, zechciej dołączyć niechęć, nienawiść, przesady, bezbożność innych diejatieli i czynowników, niektórych renegatów, którzy przy każdej sposobności znęcają się nad biednym księdzem w Polsce, traktując go tak, jak dziś nie traktuje się nawet złodzieja lub łotra. *Ksiondz*, to pogardliwa nazwa, jaką go traktują, bardzo często obija się o uszy, gdy spokojnie przechodzi ulicą; a gdy ma jaki interes w biurach rządowych, wszyscy, jak na komendę, uciekają od niego, dają najfatalniejsze objaśnienia, kpią i szyczą, okazując wyraźną impertynencję i wzgardę. Idzie to z góry. Znana Ci zapewne skłonność do pobożności dzisiejszego cesarza, który sam osobiście szanuje duchowieństwo prawosławne i szanować je każe. Otóż czynownicy i diejatiele, po większej części bezbożni, na księdzu katolickim odbijają podwójnie to, czego nie mogą okazać prawosławnemu. Wiesz np., że jeden z wielce szanowanych dygnitarzy, powszechnie znany w Warszawie kapłan, mając interes do sędziego mirowego i przybywszy do miejsca jego urzędowania, pomimo tego, że współinteresanci żydzi zostawili mu pierwszeństwo, zmuszony był stać i czekać

godzin parę, dopóki sędzia liberał i bezbożnik ze wszystkimi się nie ułatwił i do jego interesu nie przystąpił. Dziś kapłan, choćby najpoważniejszy, mając interes do policyi, zmuszony jest razem z nierządnicami, złodziejami stać przy kratce, a żaden z czynowników nie poprosi go siedzieć; tem mniej nie ułatwi mu interesu przez wcześniejsze wysłuchanie jego żądania. Takie to policzki odbiera dziś duchowieństwo w Polsce, najcięższe w Królestwie, gdzie w sferach urzędniczych panuje istotny szal jego prześladowania. A tymczasem zagranica wielbi tolerancję Rossyi; pisma francuskie zowią ją «wierzącym narodem». Kato-licy i biskupi we Francyi w odezwach i przemówieniach swoich w czasie ostatniego przyjmowania marynarzy russkich wychwalają ich wiarę i pobożność. Mało brakuje, aby nie kanonizowano dzisiejszych władców i rządców w Rossyi. Najpierwsze do tego prawo mieliby bez zaprzeczenia Pobiedonoscew, Orzewski i Hurko.

Smutne to zaiste zadanie, gdy opowiadać Ci muszę dotkliwe i bolesne dla nas rzeczy — dla nas, którzy żądamy od Rosyi, aby nas zostawiła w pokoju i dozwoliła żyć i umierać w jedności z Kościołem św. i w świętej naszej wierze. Tymczasem Rosya i jej rządy postanowiły wytepić ostatecznie św. Kościół katolicki; pogrześć go w gruzach narodowości polskiej; zrobić z nas prawosławnych i Moskali, a jednocześnie grać

różne przywileje, np. że żaden alumn nie zostanie wyświęconym, który nie otrzyma od niego zezwolenia czyli kwalifikacji. Zezwolenie to zdobywa się uległością, przyswajaniem sobie pojęć i nauk profesora, szpiegostwem i donosicielstwem. Łatwo pojąć, jakim będzie duchowieństwo, wychodzące z podobnej szkoły.

Ze biskupi nie mogą być w tym względzie powolnymi rządowi, któż tego nie widzi. Byłoby to z ich strony pogwałceniem najświętszego prawa Soboru Trydenckiego i wydaniem młodzieży duchownej w ręce schizmy, któraby nieomieszkała z niej zrobić nowych Siemaszków. To też biskupi w Królestwie jednomyślnie opierają się temu. W opozycji tym, na nieszczęście, nie wszyscy jednakowo rzecz traktują i rozumieją, a niektórzy uległość swoją do tego stopnia posunęli, że dopuścili do seminarjów profesorów prawosławnych, pomimo wyraźnego zakazu Ojca św. Do wizytowania jednak seminarjów przez dyrektorów dyrekcji, o ile słyszeliśmy, nie przyszło. Rząd jednak nie poprzestaje naciskać, a używa do tego wszelkiego rodzaju środków. Niektórym seminarjom odjęto już zasiłek rządowy, pochodzący z wynagrodzenia za zabrane majątki, inne, jak w diecezji kieleckiej, całkowicie zamknięto. W innych znowu, pominawszy biskupów, tylko z regensami o wizytowaniu dyrektorów traktowano. Nie mogąc złamać oporu biskupów wprost, rząd pójdzie

uboczną drogą. Za pomocą przepisów policyjno-sanitarno-administracyjnych prędzej czy później wejdzie do seminarjów, poprzysiągł bowiem zagładę Kościoła, a w rozluźnieniu karności duchowieństwa, w osłabianiu władzy biskupiej, chce w trójnasób zyskać dla przyszłych swych celów to, co przez obsadzanie katedr biskupich pozornie utracił. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że dziś pełnemi żaglami płyniemy... do prawosławia...

Czyż to podobna, zapytasz? Jakto? w wieku XIX, wobec liberalnych i postępowych dążeń ludzkości mówić o sprawosławieniu całego narodu, który posiadał świetną przeszłość dziejową, alez to absurdum, wylęgte w głowach zapaleńców i rewolucjonistów polskich! Nie przeczy my ucisku politycznego Polski, bynajmniej nie twierdzimy, aby rząd prawosławny i schyzmatycki działał coś dla dobra Kościoła, wobec jednak uroczystych zapewnień panującego cesarza, wobec humanitarnych pojęć i dążeń Rossyi stanowczo przeczy my, aby rząd rossyjski zaprzysiągł całkowitą zagładę Kościoła i kraju w chwili, kiedy się zbliża do Francyi, kiedy kokietuje Ojca św., kiedy mówi o tolerancyi i z takowej się chełpi.

Tak, zaprawdę, trudno uwierzyć temu, a jednakże uwierzyć trzeba; jak powiedziałem wyżej, do czego dąży Rossyja i za pomocą jakich środków. Twierdzisz, że co zamierza, jest niepodobnem na dziś... w zupełności godzę się na to... Ale

to niepodobne dziś; jutro i pojutrze nietylko podobnem, ale koniecznem się stanie... Zostawcie tylko jeszcze jakie dziesięć lat Rossyę w pokoju, a połowa większa Polski prawosławną zostanie. Przed laty 30 mieliśmy przeszło 5 milionów Unitów, to jest katolików wschodniego obrządku, a z tych iluż pozostało? Ani jeden prawie i formalnie nie przyjął schizmy, Rossya zdążyła ich przecież zaassymilować, to jest na russkich i prawosławnych przemienić.

Tego nie dokona tak łatwo z łacinnikami, powiadasz. Nie łudź się próżno! Na tej drodze, po której idzie, za lat drugie trzydzieści w całym imperyum rosyjskiem ani Polaków ani łacinników nie będzie. Na całych obszarach Polski powstanie tylko jedna prawosławna wiara, bo w zamiarach rządu i narodu rosyjskiego jest: całkowicie zaassymilować Polaków, aby po ich trupie, dzieło assymilacyi przeprowadzić z Czechami, Słowakami, Bułgarami, Serbami. Do tego bowiem wielkiego dzieła Rossya i jej rząd czuje się powołanym i ostatecznie zdecydowanym.

Jako dowód mógłbym Ci tu przytoczyć wiele bieżących faktów działalności rządu w tym kierunku tak w prowincjach zabranych, jako i w Królestwie. Przyjrzyj się szkole urządzonej dziś na modłę rosyjską i prawosławną; zajdź do klas szkolnych, gdzie ani jednego -niema prawosławnego ucznia, a gdzie przecież po rogach salonów

świecą obrazy prawosławne z konieczną i niezbędną lampką pod nimi; wsłuchuj się w modlitwę przed zaczęciem lekcyj po rosyjsku, dziecinnymi polskimi odmawianą ustami; zajrzyj do burs, czyli tak zwanych pensyonów zakładowych przy każdym gimnazjum w Królestwie, a jeżeli Ci tego nie dosyć, to pójdź ze mną, choćby do sławnego niegdyś szpitala »Dzieciątka Jezus«, który świątobliwy kapłan założył dla podrzutków i zapytaj, kto chrzci i na jaką wiarę biedne, niechrzczone i podzruczone dzieci? Jeżeli i tego nie dosyć, mogę Cię zaprowadzić nie dalej, jak do dawnego gmachu Akademii Duchownej w Warszawie, wskazać kilkaset dzieci obojej płci, które wyrodni rodzice za lichą strawę oddali na łup prawosławia i przemożnej opiekunki Czerwonego Krzyża, Maryi Andrejewny Hurko. Jeżeli Ci tego za mało, mogę Cię upewnić, bo wiem o tem z poważnego źródła, że od r. 1894 ma być takich pensyonatów w Warszawie 12, a ręczę Ci, że na zaprowadzenie takowych rząd i cała Rosyja się złoży.

To też wobec powyżej wskazanego ucisku i tego wszystkiego, co się robi obecnie w Królestwie, trudno uwierzyć, aby znaleźli się ludzie, którzyby siebie i innych łudzili mniemaną tolerancją i poprawnością rosyjską. A przecież takich naiwnych, złej i dobrej woli jest mnóstwo we Francyi, nie mniejsze we Włoszech, gdzie

dzienniki skądinąd katolickie, sławią Rosyę za mniemaną jej tolerancję dla Kościoła, za obsadzanie biskupstw i popisywanie się przed Europą z najlepszymi zamiarami dla Ojca św. i rzymskiego Kościoła. Panowie ci, niestety nie wiedzą, co robi Rosya wewnątrz swoich dzierżaw. Nie domyślają się, że sławiony np. z mądrości politycznej Ojciec św., w katechizmach, gazetach, piśmidłach, wystawiany jest jako antychryst; że ucząca się katolicka młodzież zmuszoną jest służyć wykładów historii o niepomiernej pysze Papieżów rzymskich, o ich bałwochwalstwie, roszczeniach do władzy świeckiej, o odstępstwie od prawdziwej wiary, którą jest jedynie prawosławna. Istnieje w Warszawie katechizm w dwóch językach pisany, a w roku 1883 drukowany, który wszystkie rozdziały w ten sposób intytułuje: »Papież niesłusznie mieni się głową Kościoła, bo głową Kościoła jest Chrystus. W pysze swojej chce zawładnąć całym Kościołem, ale prawosławie do tego nie dopuści; mylnie naucza, że Chrystus Pan Piotrowi dał władzę podwójnych rozmiarów: duchowego i świeckiego. Heretycką jest nauka papieżstwa o władzy doczesnej; Kościół Wschodni nad Zachodnim góruje wspaniałością obrządku i używaniem języka narodowego.

Nie pozostaje mi nic więcej, jak stosownie do Twego żądania wyrazić zdanie moje co do

mniemanej tendencji Rossyi do zjednoczenia się z Kościołem, o której przebąkują niektóre pisma Zachodu.

Pod tym względem, nie chciałem odrazu przystępować do rzeczy. Badałem rozmaite objawy ruchu umysłowego w Rossyi; pytałem się osób kompetentnych i wykształconych, wchodziłem w stosunki z Roszjanami i duchownymi prawosławnymi, aby rzecz do gruntu zbadać i sumienną złożyć Ci relację. Nie ulega wątpliwości, że w tak rozległym państwie, wśród stu-milionowej blisko ludności, znajdują się wyjątkowe umysły, pragnące poznać prawdę. Umysły te, oświecone światłem wiary, i zasilone zdrowym pokarmem Boskiej nauki Kościoła, poczerpniętym z pism i dzieł katolickich, ciążą ku katolicyzmowi, w gruncie rzeczy uznając martwość i bezduszość schizmy. Do takich bezwątpienia należy sławny od niejakiego czasu publicysta i literat Sołowiew, którego dzieła nie tylko pod względem religijnym ale i politycznym zdają się dążyć do przysposobienia umysłów ku mniemanej zjednoczeniu Kościołów, a odznaczają się gorącym patryotyzmem rosyjskim. Nie mam nic przeciwko Sołowiewowi, pod niektórymi z jego rozpraw, chętnie umieściłbym swoje nazwisko. Razi mnie jedynie pewien Messyanizm i ciągle opiewana świętość Rossyi. Tymczasem ściśle mówiąc, oprócz pewnego uczucia religijnego, wro-

dzanego nawet ludom w pogaństwie żyjącym, pod względem religijnym Rossya podobną jest raczej do morza martwego, w którem wszelkie życie wygasło. Takich Sołowiewów stosunkowo do ogromu państwa jest tak mało, że oni na szali przyszłych losów Rossyi nie zważą bynajmniej. Za to ogół i jądro narodu jest zupełnie obumarłe, a o kwestyach religijnych najmniejszego nie ma pojęcia. Fanatycznie przywiązany do formy muzyk »chłop« rosyjski, o niczem innym wiedzieć nie chce, oprócz tradycyjnych zwyczajów cerkwi, do której należy. Żaden z nich nie ma najpierwszych zasad wiary, bo tych go nikt nie uczy. Cerkiew potrzebna mu na to, aby od czasu do czasu bił w niej pokłony, słuchoł śpiewu piewców, wymyślał popa za zdzierstwo przy obrzędach religijnych, a w końcu modlił się za cara i otieczestwo, przeklinając jego wrogów Polaków i wszystkie inne pogańskie narody. To dziś dla prostego muzyka wystarcza. Ten, w kwestyi zjednoczenia Kościołów, nie ma nic do powiedzenia. Zachodzi pytanie, co sądzi intelligencya rosyjska o tem zjednoczeniu, do którego ją Sołowiew nawołuje?

Pomiędzy intelligencyą, chociaż nie zupełnie słusznie, w pierwszym rzędzie pomieścić muszę duchowieństwo prawosławne. Europa nie ma o niem i nie może mieć pojęcia. Trzeba się o nie otrzeć i wejść z niem w stosunki, aby przyjąć

do przekonania, że w Rosyji stanowi ono kastę, tak pod względem obyczajów, jak i poziomu moralnego zwyrodniałą, zgangrenowaną i do gruntu zdemoralizowaną. Winni temu po większej części biskupi prawosławni i od wieków istniejący zwyczaj powoływania na stolice biskupie samych zakonników, skąd idzie, że duchowieństwo świeckie, czując się poniewieranem i poniżanem, żadnej łączności ze swoim biskupem nie ma, a trzymając się ściśle zwyczaju, po staremu, w gnuśności, lenistwie, opilstwie, żywot swój pędzi. Kiedym wypytywał jednego z popów, czy dobrego mają władykę i czy go kochają, bez namysłu mi odpowiedział: »czort jeho zabiery«, (»niech go dyabeł porwie«) a gdy mu okazał swoje zdziwienie i tłumaczył, że przecież on jest biskupem, następcą Apostołów, to mi odpowiedział: »Władyka tylko taką ma powagę, jaką mu prawicielstwo, t. j. rząd nadał. I gdyby rząd pozwolił nie słuchać Władyki, toby i pies go nie słuchał.« Badając bliżej kwestyę stosunku duchowieństwa do swoich biskupów, dowiedziałem się ciekawych rzeczy, Pomiedzy Władyką a jego duchowieństwem istnieje jeden tylko stosunek wzgardy, ze strony biskupa, a nienawiści i niechęci ze strony niższego duchowieństwa. To też prawosławni Władycy obchodzą się daleko gorzej z duchowieństwem, aniżeli kiedyś panowie ze swymi poddanymi. W ogniskach różnorodnej lu-

dności, w stolicach kraju, jak w Petersburgu i Moskwie, świecki duchowny z bojaźnią i drżeniem przestępuje progi mieszkania Władyki, bo widzi w nim nie ojca i zwierzchnika, ale despotę i przyrodzonego swego wroga i ciemźyciela. To też oprócz biernego posłuszeństwa, niewolniczej prawie uległości, Władyka od popa świeckiego nic więcej nie żąda. Niech tylko umie odprawić liturgię, niech nie sprawuje jej po pijanemu, byleby obserwował święta dworskie, a do karczmy z chłopami nie chodził, to może robić, co mu się rzewnie podoba.

Nic więc dziwnego, że popi prawosławni niczem się nie zajmują, prócz że sieją, orzą, pracują w polu, upijają się na weselach, chrztach, pogrzebach, odśpiewają swoje modły w cerkwi i na tem się kończy ich działalność parafialna! Rzadko który z nich cokolwiek czyta. Są i tacy, którzy i pisać zapominają, a nad całą tą czernią panuje władyka, nie z tytułu urzędu hierarchicznego i namaszczenia na biskupa, ale jako carski sługa, urzędnik i wyobraziciel prawicielstwa. Jednem słowem, w całym duchowieństwie świeckiem czyli popowszczyźnie, kwestya zjednoczenia obojga Kościołów nie znajdzie żadnej racyi bytu; powiedziałbym raczej, że ciemnota popa ruskiego jest najgłówniejszą przeszkodą do mniemanego zjednoczenia.

Lecz pomiędzy episkopatem rossyjskim znajdując się ludzie wykształceni i z naukami teologicznymi obeznani, ludzie pragnący światła, ubolewający nad poniżeniem cerkwi i jej zależnością od władzy świeckiej. Bez wątpienia są tacy... boć przecież trudno ukryć światło pod korcem, a duchowieństwo wyższe prawosławne w stosunkach swych z ludźmi, obraca się niekiedy i w sferach intelligentnych i nie obca mu wcale cywilizacya europejska. Tymczasem wszystkie aspiracye duchowieństwa wyższego, znajdują z jednej strony opór w rządzie, z drugiej w ciemnocie duchowieństwa świeckiego. Niech tylko popi spostrzegą, że władyka w prawosławiu nie widzi kolumny i utwierdzenia prawdy; niech się domyślą, że ciąży sercem i umysłem ku Kościołowi katolickiemu, a tajona w ich sercach, duszach niechęć i nienawiść wybuchnie z całą siłą. Rossya, która w swoim czasie urządziła rzeź humańską, nie cofnie się przed sfanatyzowaniem popów na własnych biskupów. Biskup prawosławny, któryby w duszy poczuwał chęć zjednoczenia się z Kościołem i w tym duchu pracował, może pewno spodziewać się męczeństwa.

Ależ intelligencya narodu, uniwersytety, akademie, prassa, wielka urzędnicza hierarchia, obywatel, magnaci?! Ci przecież ucząc się, czytając, dyskutując, mogą przyjść do przekonania, że czasby było zerwać z schyzmą; zbliżyć się do

Europy, wziąć udział w pracy duchowej całego świata i wyrwać Kościół wschodni z pod niewolniczej zależności od rządu. Takby sądzić wypadło w naturalnym rzeczy porządku. Nie tak jednak rozumować potrzeba, gdy idzie o Rosyją. Intelligencya narodu, nigdy nie była więcej zadowoloną z ustroju społecznego w Rosyji, jak w obecnych czasach. Hiperprodukcya intelligencyi wobec wyraźnego celu wynarodowienia wszystkich narodów, herłu rosyjskiemu podległych i w przyszłości podlegać mogących, znajduje dostateczny odpływ i długo jeszcze znajdować będzie.

W tak olbrzymiem państwie, zużywa się wielka armia urzędników, a gdy tym miejsca, pensyi i rang zabraknie, jest Polska, Litwa, Finlandya, Kaukaz, Afganistan, jest speranda na Bułgaryę, Serbię, Czechy, Galicyę, w dalszym planie na Konstantynopol, Azyę, a może i Indye!... Dziś każdy wykształcony lub fachowy Rosnyanin, jest w stokroć szczęśliwszem położeniu, aniżeli każdy z innej narodowości. Rosyja ma go gdzie pomieścić, użyć, zabezpieczyć mu środki utrzymania, zapewnić poszanowanie i udział we władzy. Jakże tu nie błogosławić takiego rządu, który się ciągle stara, aby zdobył jak największe obszary, gdzieby mógł obsadzić swoich czynowników, zapewniając im ordery i pensyę. To też cała intelligencya dziś w Rosyji solidaryzuje się z polityką rządu, cała intelligencya woła, że nadszedł

czas, aby świat należał do Rossyi. Zapytajcie owych marynarzów russkich, których pojono, obdarzano, kokietowano w Paryżu! Powiedzą wam zapewne, że dziś każdy russki, dzięki prawi-
teliństwu, wszędzie jest poważany, czczony i czuje się szczęśliwym.

Wobec takich warunków bytu, wobec zna-
czenia, godności, dostatków, władzy, w jakich bierze udział intelligencya narodu, kwestye religijne mało ją obchodzą. Każdy wykształcony Rosssyanin widzi dobrze, że religia państwowa jest dla niego zupełnie wygodną. Do niczego ona wewnętrznie nie obowiązując, żadnego nie nakładając hamulca, nie naprzykrzając się przypominaniem Boskich przykazań, wymaga tylko od niego zachowania pewnych form zewnętrznych, w praktyce mało uciążliwych, a za to obiecuje spokój-
ność używania dóbr tego świata, a po śmierci i wieczność szczęśliwą. Czyż jest dogodniejsza na świecie wiara od św. prawosławia? Ażeby się pozbyć przykrej spowiedzi usznej, Luter zrewol-
tował w swoim czasie połowę intelligencyi niemieckiej; Rosssyanin tego nie potrzebuje. Bo co w pysze i zarozumiałości ludzkiej, wydało się człowiekowi nieznośnem, Rosssyanin w wierze swojej znajduje łatwem i nieuciążliwem. Nie naruszając dogmatu spowiedzi, intelligencya rossyjska chętnie dopełnia formy, bo przecież całemu światu wiadomo, że człowiek jest grzeszny, a pop

przy spowiedzi tego tylko ogólnikowego wyznania wymaga. Jak tu nie uwielbiać wiary i religii, która w praktyce jest tak wygodną i niczego od prawosławnego nie żąda.

Zaprawdę, jeżeli kto, to intelligencja rossyjska nie pragnie połączenia Kościołów! Z połączeniem takowych, wstąpiłoby pewne życie duchowe do cerkwi. Zjawiliby się może katecheci, kaznodzieje, którzyby ośmielili się wołać: »nie wolno kraść, rozbijać, cudzołożyć, upijać się, robić długów« i t. p. Dziś tego wszystkiego nie ma. Prawdziwie święta ta nasza wiara, i nie ma jak prawosławie!

Ale może rząd podejmie myśl i przeprowadzi zjednoczenie Kościołów? Jeżeli kto, to rząd największy ma interes w tem, aby prawosławie takie, jak jest obecnie, trwało choćby do skończenia świata. Przez nie bowiem jest potężnym, silnym, wszechwładnym i na długo jeszcze takim pozostanie. Mieć na usługi cerkiew z niezliczoną czernią ciemnych, sfanatyzowanych popów; panować za pośrednictwem prokuratora najświętszego synodu nad sumieniami swoich poddanych; trzymać w dłoni wszystkie nici, któremi skrepowaćby można zachcianki niepodległości wyższego duchowieństwa, to są warunki, których żaden rząd rozumny się nie pozbywa, a byłoby śmieszkiem twierdzić, że dzisiejszy rząd rossyjski dobrowolnie z nich się wyzuje.

Widzisz więc, co sądzić o mniemanej tendencji Rossyi do zjednoczenia się z Kościołem katolickim. Naród o niej nie myśli. Duchowieństwo parafialne to nie obchodzi. Duchowieństwo wyższe, chociażby chciało, nie może. Intelligencya z dzisiejszego porządku rzeczy zadowolona, a rząd zjednoczenia Kościołów nie tylko nie pragnie, ale w ostatecznym razie opierać się mu wszystkimi środkami będzie.

Gdzie więc ten przeddzień, który zapowiadają niektóre dzienniki zagraniczne, w błędnem zaślepieniu i pobożnych swych życzeniach, upatrujące rację nawrócenia się Rossyi.. Że Rosyja kiedyś nawróci się do Kościoła św., w to wierzę jak w Ewangelię. Sam bowiem Chrystus w Ewangelii powiedział, że będzie »jeden pasterz i jedna owczarnia«. Lecz że to się nie stanie ani w naszych czasach, ani w niedalekiej przyszłości, to pewne, jak Bóg na niebie. Rosyja nawróci się do Kościoła katolickiego, ale jedynie przez apostołstwo duchowieństwa łacińskiego. Jak chwila wyswobodzenia nadejdzie, gdy rząd zmuszonym zostanie nadać wolność religijną narodowi, kapłani katoliccy pójdą tam z krzyżem w rękę, znajdując pomiędzy pobratymcami chęć oświecenia się i nauczania, a nawet, gdy tego zajdzie potrzeba i wieniec męczeństwa. Ale te błogie czasy nie rychło nastąpią.

Dziś Rosyja marzy o sprawosławieniu Europy, przeprowadzając sprawosławienie Polski. Jeszcze więcej Ci powiem: jeżeli Rosyji dla zjednoczenia Słowiańszczyzny i wynarodowienia całkowitego Polaków, potrzeba będzie jeszcze więcej swą dążność do unii z naszym Kościołem św. zmanifestować, bądź pewien, że Rosyja przed tą alternatywą się nie cofnie. Geniusz Rosyji — geniusz oszustwa i zdrady, najlepiej tłómaczy się pewną anegdotką, którą Ci tu na zakończenie przytoczę: »Przechodził pewnego czasu Moskal przez rzekę, która wezbrała, i Moskal tonąć począł; w niebezpieczeństwie życia, jak i we wszystkim innym, przyszła mu myśl uciec się pod opiekę nieba: a ponieważ św. Mikołaj słynie jako cudotwórca, więc Moskal wzywa Jego pomocy, wołając: »św. Mikołaju, wybaw Ty mnie, a ja Ci za to do Twego ołtarza świeczkę kupię«. Moskal wyratował się z biedy, poleżał na brzegu rzeki, odpoczął, przypominając sobie, że ślub uczynił. Ale żał mu się zrobiło wydatku na świecę, zaczął rozważać i kombinować. Rezultatem tego było postanowienie: że i świecy nie kupi, i przez rzekę przechodzić nie będzie. Aby się zaś utwierdzić w tem przekonaniu i oddać sprawiedliwość swojemu rozumowi, dodał: »Otóż, jak się okpie-wa durniów«.

Wyobraź tedy sobie, że rząd wobec Polaków, katolików, papieża, gdy mu to będzie po-

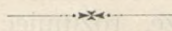
trzeba, oświadczać się nie przestanie, że pragnąłby się zjednoczyć z Kościołem św. Jeżeli wypadki pójdą tą koleją, że jedyną przeszkodą do połączenia się całej Słowiańszczyzny będzie religia rzymsko-katolicka, jaką część Słowian wyznaje, rząd gotów będzie na seryo o połączenie się Kościołów traktować, mianowicie, gdy umysły już dostatecznie zostaną przygotowane, a on dzieło asymilacji krwawą i brutalną przeprowadzi dłonią i powie sobie: »Wot kak durakow obmanuwajut«. (Oto, jak się głupich okłamuje.) *Sapienti sat!*

Oto wszystko, co Ci powiedzieć chciałem. Do mnie nie należy wyprowadzanie z tego wniosków. Polska zaledwie dziś dyszy pod uciskiem schyzmy. Europa srogo odpokutuje za pozostawienie bez obrony Polski, i katolicy wszystkich narodów wiedzieć winni, czem jest Roszja i do czego dąży. Biada tym wszystkim, którzy tego, dopóki czas jeszcze, rozumieć nie chcą. Jeżeli Pan Bóg rzeczywiście chce ukarać Europę, to niech ją dalej w zaślepieniu trzyma. Jeszcze lat parę, a my, dziś wierne dzieci św. Kościoła katolickiego, kto wie, czy zgnębieni, ujarzmieni straszłą niewolą, nie będziemy zmuszeni pójść z wrogiem naszym do asymilowania prawosławia pomiędzy innymi ludami słowiańskimi, dopóki nie przyjdzie czas, w którym cała Europa nie ugnie się pod jarzmem potężnego i chytrego caratu. Jak każda, tak i ta przyszłość spoczywa wpraw-

dzie w wyrokach samego Boga, jednakże z chwilą obecną liczyć się nam potrzeba.

Posyłając na Twoje żądanie ten krótko i treściwie nakreślony pogląd na Rosyję, czem ona jest względem nas, Europy i Kościoła katolickiego, zapewniam Cię, że oparty jest na sumiennej prawdzie i na gruntownej znajomości traktowanego tu przedmiotu. Objaśniony przezemnie, objaśnij i przestrzegaj innych, w sposób jaki uznasz za najodpowiedniejszy, że od obłudnej Rosyi i jej machiawelskiej polityki, niczego pomyślnego ani Polska ani Europa i Kościół katolicki spodziewać się nie mogą.

Pozdrawiam Cię, mój przyjacielu, i polecam się Twojej modlitwie.





9961

1

1. 04. 313

377

ALIIANT FRANCYI

W STOSUNKU DO

EUROPY i KOŚCIOŁA.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1893

W MIESIĄCU GRUDNIU.

przed Rzymem i Europą rolę liberalnych, tolerujących, dbających o dobro duchowne poddanych polskich. Jako przykład przytaczam Ci świeży zamach na szkoły duchowne czyli tak zwane seminarya.

Wiadomo Ci, że Koncylium Trydenckie dekretem swoim poleciło przy każdej katedrze biskupiej założyć tak zwane seminaryum czyli szkołę, gdzieby młodzież duchowna, mająca powołanie do tego stanu, ćwiczyła się w naukach i pobożności. Koncylium zarząd nad temi seminaryami oddało biskupom przy pomocy kapituł katedralnych, i szczegółowo opisało, w jaki sposób tak zewnętrznie jak i wewnętrznie urządzone być powinny. Zdawałoby się, że po tak ścisłem sformułowaniu i objęciu prawem tych szkół duchownych, żadna władza świecka nie ma tu już nic do czynienia. O ile wiem, na całym świecie istnieją szkoły owe duchowne i biskupi wyłącznie niemi rządzą. Jeden tylko rząd rossyjski postanowił mieszać się do wewnętrznego zarządu seminaryów za pomocą szeregu ścieśniających je przepisów, a w ostatnich czasach przez pogwałcenie prawa kościelnego i powtarzające się na niego zamachy. Nie kontentując się tem, że rektora seminaryum i profesorów zatwierdza, że tylko «błagonadiożnych» (zaufanie posiadających) do tych obowiązków dopuszcza, nie zważając na to, że od lat 20 tylko tych z młodzieży do

seminaryum przyjąć można, na których gubernator na piśmie się zgodzi; że młodzież ta koniecznie musi być chowaną w szkołach rządowych i ukończyć przynajmniej cztery klasy według kursu gimnazyalnego, rząd pod pozorem, że język rosyjski jako państwowy, potrzebnym jest duchownym, zażądał pierwiastkowo od biskupów, aby w każdym seminaryum wykładano język i literaturę rossyjską, oraz historję Rosyi, dopuszczając na pierwszy raz do tych obowiązków nauczycieli katolików. Następnie wypędziwszy takowych, zażądał wprowadzenia russkich prawosławnych, jakby ci jedni i jedyni posiadali wyłączny monopol znajomości języka rossyjskiego i historyi; a obecnie uczynił zamach na wolność nauczania w seminaryach, nakazawszy dyrektorom dyrekcij naukowych wizytowanie seminaryów; czuwanie nad wykładem języka, literatury i historyi Rosyi; kontrolowanie profesorów duchownych, w jakim duchu i czego nauczają. Słowem, odsunąwszy biskupów i kapituły, zamierzył ostatecznie wziąć pod swoją opiekę seminarya, aby przez rozluźnienie karności, nauczanie historyi przeciwnej prawdzie i zasadom Kościoła św., osłabić wiarę i przygotować do zamierzonego odstępstwa. Że taki jest cel rządu, okazało się to w praktyce na seminaryum wileńskim. Rząd wprowadziwszy tam profesora prawosławnego, nakazał dać mu w gmachu seminaryjskim mieszkanie; nadał mu